Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Rok II. Maj 1927. Nr. 5.

WIEŚCI
z ZAKŁADU KS. BOSKO w OŚWIĘCIMIU
miesięcznik

Adres wydawcy i redakcji: Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie).
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6. Adres telegraficzny: Salezjanie - Oświęcim.

ODPUST M. B. WSPOMOŻENIA WIERNYCH
dnia 29. maja.

W dniu 29 maja, w niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem obchodzić będziemy w Oświęcimiu doroczną uroczystość odpustową Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, której obraz łaskami słynący, znajduje się w naszym kościele.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

Od godz. 5. co pół godziny Msza św. cicha przed cudownym obrazem.
O 7. Msza św. z komunją generalną dla uczniów zakładu.
„ 8. Wotywa na intencję Pomocników Salezjańskich i konferencja.
„ 9.30 Msza św. ze śpiewem godzinek.
„ 10.30 uroczysta Suma z kazaniem.
„ 14.-- koncert kapeli zakładowej i popisy „Sokoła."
„ 15.-- uroczyste nieszpory.
„ 17.-- przedstawienie w sali teatralnej zakładu.

O jaknajliczniejszy udział w uroczystości zapraszają wszystkich czcicieli Marji.

Ks. Ks. Salezjanie.

Na pociechę zamożnym i niezamożnym.
(Ciąg dalszy).

Nietylko nigdy nie zbankrutowała i nie zbankrutuje nasza instytucja, lecz daje ona najlepsze procenty, w krótkim czasie przysparza stokrotnie korzyści i wzbogaca nieomylnie swych klientów. Zwykłe banki dawają odsetki nieznaczne, zato ta Boża instytucja — dobroczynność — już w tem życiu zapewnia stuprocentowy zadatek, a potem w życiu pozagrobowem zabezpiecza nam niewyczerpalne bogactwa niebieskie, skarby wiekuiste, których ani złodziej nie skradnie ani ogień nie spali ani mól nie zniszczy; te bezcenne perły i brylanty, które na wieki lśnić będą w niewiędnącym wieńcu wybranych Bożych.

Niechaj nikt nie nazywa tego przesadą lub koloryzowaniem w celu uwydatnienia pożytku i piękna dobroczynności, boć to tylko szczera prawda, według ewangelicznego przyrzeczenia Pana Jezusa: „Kto dla mnie opuści swe mie-

nie, otrzyma stokrotną wartość tego za życia i żywot wieczny".

Otrzyma stokroć tyle w błogosławieństwie Bożem, jakiem Opatrzność poszczęści jego osobie, majątkowi, interesom i wszelkim sprawom; udziałem jego będzie stokrotny pokój ducha, stokrotnie zgodniejsze pożycie rodzinne, stokrotne łaski i pomoc Boża we wszystkich jego poczynaniach za życia oraz w godzinę śmierci. Nie koniec na tem: korzyści tej instytucji towarzyszyć nam będą w owem bolesnem opuszczeniu naszego skonu, pójdą z nami na tamten świat, przygotują nam wieniec nieśmiertelny i tron chwały niebieskiej. Owszem, ta instytucja, założona na ziemi przez Boga, ma na celu głównie zapewnienie nam bogactw wiekuistych, jedynie prawdziwych, jedynie godnych naszych zabiegów, gdyż tylko takie nie podlegają zniszczeniu.

Król-prorok opiewał na swej harfie niewysłowione rozkosze dobroczynności temi słowy w Psalmie 40: „Szczęśliwy, kto śpieszy z pomocą ubogiemu i opuszczonemu! Pan go weźmie w obronę podczas ucisku, uchroni go od nieszczęścia, udzieli mu swej łaski, uszczęśliwi go na ziemi i nie poda w ręce nieprzyjacielskie".

Ogrom tych korzyści nie powinien nikogo dziwić; Pan Bóg bowiem to bogacz nad bogacze, że choć wzbogaca niepomiernie dobroczynnych ludzi, nigdy sam nie zubożeje; zasoby Jego są wprost nieprzebrane, nie ulegające nawet zmniejszaniu.

Wszyscy ludzie, zwłaszcza zamożni, winni zastanawiać się często nad korzyściami, wypływającemi z dobroczynności, by stawać się uczestnikami tychże. Czyż nie lepiej mieć stuprocentowy zysk, niż pięcio lub sześcioprocentowy? Czyż nie lepiej wzbogacić się wiecznie, niż tylko doczesnie? Kto dba jedynie o korzyści ziemskie, ten nie dla siebie pracuje, bo w godzinę śmierci wszystko mu przyjdzie zostawić i kapitał i procenty, nie zabierze z sobą na tamten świat ani złamanego szeląga. Spadkobiercy zaś często kłócą się i procesują o spuściznę, czasem nawet przeklinają tego, który za życia od ust sobie nieraz odejmował, byle jaknajwiecej nagromadzić majątku; nawet nikt nie da na Mszę św. za jego duszę. To też nierzadkie bywają wypadki, że podeszły wiekiem ojciec lub matka za życia zamawia za swoją duszę Mszę św., by się nie narażać na niepewność po śmierci. Tymczasem klienci instytucji Bożej — dobroczynności — odniósłszy za życia stokrotne korzyści, zabiorą je z sobą na sąd boski i będą się niemi cieszyć bez końca.

Największą pociechą człowieka zamożnego w godzinę śmierci jest błoga świadomość, że nigdy nie opuszczał potrzebujących, owszem, mienie swoje, dane mu hojnie przez Boga, zużył nie na dogadzanie swoim zachciankom, lecz na wspomaganie ubogich. Będzie on żegnał ten świat bez żalu w sercu, bo z wewnętrznem przeświadczeniem, że odnajdzie na tamtym świecie swe bogactwa, przemienione w zasługi na żywot wieczny, którego nadzieja napawać go będzie miłą otuchą, osładzającą mu przykrość ostatecznej rozłąki.

Jeśli tak się ubezpieczymy, unikniemy smutnego losu bogacza z przypowieści ewangelicznej, co to nagle został wezwany do zdania sprawy z powierzonego mu przez Opatrzność majątku, który trwonił na huczne uczty i grzeszne pohulanki, nie zwracając uwagi na niedolę i nędzę Łazarza, dogorywającego tuż w progu jego pałacu. Ewangelja św. bowiem wyraźnie o nim mówi, że po śmierci dostał się do miejsca mąk wiekuistych za nieczułość serca na ludzką biedę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia Zakładu.

Całkiem nowe przeżycia czekały nas w miesiącu, biorącym nazwę od kwiatów, który jednak zadał kłam samemu sobie ustawiczną niemal szarugą, przeplataną nie latem, jakby należało w myśl przysłowia, lecz częstemi zawiejami, z towarzyszeniem wichury, gołoledzi, grzmotów i błyskawic.

Jednakże „miłującym Boga wszystko wychodzi na dobre", gdyż to nietylko hamowało znakomicie wiosenną chętkę do swawoli, nie mierziło nikogo siedzenie w murach, lecz nastrajało poważnie, przysposabiało do głębszego wnikania w siebie. Skutek był taki, że dość znaczna liczba naszych księży okazała się za szczupłą, by móc sprostać potrzebom garnącej się tłumnie ludności do wypełnienia 4. przykazania kościelnego; a to nietylko w miejscowej parafji, gdzie odbyło się 6 seryj rekolekcyj dla różnych stanów i warstw społecznych oddzielnie, ale i sąsiednie parafje korzystały szczodrze ze sposobności.

I nasi uczniowie oczekiwali rekolekcyj; by lepiej jeszcze przygotować ich serca do tego unaocznieniem męki i cierpień Pana Jezusa, zaprowadzono ich na wyświetlenie filmu „Golgota", gdzie niejednemu oczy zwilgotniały na widok wzruszających obrazów Męki Pańskiej. Nadeszła niedziela Palmowa; wspaniałą procesją wśród radosnych pieni często powtarzanego „Hosanna" rozpoczęliśmy rzewne obrzędy wielkotygodniowe, a wieczorem rekolekcje. Przyjechało aż dwu wymownych kaznodziejów i to z Krakowa, a każdy dyrektorską władzę piastujący. Ustały lekcje, ucichł huk młotów, skrzybot piłek, stuk maszyn; szkoły i pracownie opustoszały na

trzy dni, by uczniowie zastanawiali się wyłącznie nad tem, co „jedynie nieodzowne" każdemu. Że zrozumieli oni doniosłość tej osobnej pracy, świadczy dobitnie choćby następujący szczegół: jeden z nich, od kilku dni zwolniony do domu wskutek niedomagania, stawił się punktualnie na rozpoczęcie rekolekcyj, bo „przecież są one ważniejsze od wszystkich innych rzeczy".

Kazania i nauki — po cztery dziennie — głoszone z wielką znajomością duszy młodzieńczej i zastosowane do jej potrzeb, tak do nich skutecznie przemówiły, że najpłochliwsi nawet jedenastolatki zwycięsko odtrącali wrodzoną lekkomyślność i zachowali wzorowe milczenie w czasie pauz na to przeznaczonych, chociaż niejednemu zgóry wydawało się to wprost niemożliwością. Gdy jednak zakończono rekolekcje uroczystem nabożeństwem wielkoczwartkowem, świat każdemu wydawał się piękniejszy, słońce jaśniejsze, życie milsze, gdyż przyjęcie komunji św. wielkanocnej rozsłoneczniło wszystkie dusze.

Dwa rodzaje wrażeń czekały ich jeszcze dnia tego: ciemna jutrznia i umywanie nóg „apostołom".

Rozdzierające serca i treścią i melodją żale Jeremjaszowe, widok gaszonych stopniowo świateł w prezbiterjum, wreszcie zakończenie po ciemku głuchym łoskotem nabożeństwa: wszystko to nowe światy uczuć odkrywało w sercach młodzieży. Za jakiś czas rzewniejszego jeszcze byli uczestnikami obrzędu. Oto wybranym wśród nich samych i przez nich „apostołom" — przyjętym w naszych zakładach zwyczajem ksiądz dyrektor w kościele nogi umywał i całował. Ten i ów, co po raz pierwszy w życiu to ujrzał, wyraźnie uczuł, jak go coś za gardło ściskało . . ., a szczęśliwi wybrańcy, zaszczyceni zaproszeniem do stołu przełożonych, otrzymali w upominku miłe podarki, któreby im przypominały, że winni zawsze w dalszem życiu apostołować w swem otoczeniu, szczególnie dobrym przykładem.

Niedługo czekali na sposobność, bo już nazajutrz wypadło im dawać przykład skupienia przy adoracji u Bożego grobu. Ten został urządzony w kaplicy św. Jacka, a tak gustownie i pomysłowo, iż kto tam wszedł się pomodlić, nie miał ochoty wychodzić, a ten i ów nie zdołał powstrzymać cisnących się do oczu rzewnych łez pobożności. Widok pełniących tamże straż honorową żołnierzy tak posągowe sprawiał wrażenie, tworząc cudny zespoł artystyczny z całością, że niejeden czuł się zniewolonym spróbować, czy to prawdziwi żołnierze, pociągając ich za mundur. Adoracja trwała bez przerwy dniem i nocą aż do rezurekcji.

Odbyła się ona w wielką niedzielę, raniutko, o godz. 5. A choć dzionek był chmurny — że to razem ze świętami żydowskiemi — w duszach jednak biły blaski czystego sumienia i płonęły żary miłości Bożej, bo „Wesoły nam dzień dziś nastał!" Procesja prowadzona przez odwzajemniającego się ks. prob. Skorbka odbyła się wspaniale przy dźwiękach kapeli po ulicach miasta, rojącego się mnogim ludem z okolicznych wiosek, tłumnie przybyłym na nabożeństwo w zakładzie, który tak szczerze pokochał wraz z wychowującą się w nim młodzieżą, że samorzutnie pomyślał o „kroszankach" na święta; szczególnie zaszczytnie się odznaczyła w tym roku wioska Monowice.

Skromne święcone, składające się z barwnych pisanek, smakowitej szynki, aromatycznej kiełbaski i zarumienionej powabnie babki — nikomu nie zaszkodziło; to też nazajutrz obeszło się bez niedomagań żołądków i każdy spożywał nadal z godnością dary Boże.

W drugie święto, zamiast niekulturalnego śmigusu, mieliśmy wieczorem ucztę artystyczną, co się zowie; oto co pisze o niej katowicki dziennik „Polonja" z dnia 20. kwietnia r. b. „W drugie święto wielkanocne odegrali w zakładzie ks. Bosko w Oświęcimiu klerycy z seminarjum salezjańskiego z Krakowa operę biblijną w dwóch aktach Mikołaja Mehula p. t. „Józef Egipski" z recytatywami F. Weingartnera w przekładzie polskim ks. dr. Fr. Harazima. Sala teatralna zakładu zapełniona była po brzegi słuchaczami-wychowańcami i gośćmi z różnych sfer obywatelskich. Rodzice i opiekunowie z dalszych i bliższych okolic Oświęcimia i z Górnego Śląska, nie żałowali trudu podróży; przeżyli bowiem miłe chwile, a mieli sposobność zobaczyć pierwsze amatorskie przedstawienie operowe na scenie polskiej. Poprzedzający właściwe przedstawienie wykład jednego z księży salezjanów o rozwoju opery wogóle, a w szczególności o powstaniu i treści opery Mehula „Józef Egipski" przyczynił się wysoce do lepszego zrozumienia wystawianego dramatu w muzyce. Z dobrze zgranego zespołu amatorskiego na osobliwą wzmiankę zasługują: Józef, jako szlachetna postać tytularna; sędziwy, stroskany ojciec Jakób oraz z pośród braci Józefa dramatyczna postać Symeona. Kostjumy dobrane były bardzo starannie, a oświetlenie sceny efektowne. W antraktach przygrywała znana już na Śląsku kapela i orkiestra zakładowa. Należy się amatorom, a szczególnie dyregentowi ks. prof. Piechurze, pełne uznanie i podziękowanie za tak pięknie odtworzone dzieło muzyczne".

Następnego dnia, we wtorek wielkanocny, znowu miłe i zaszczytne odwiedziny dostojnika ze Śląska, Najprzew. ks. Biskupa Lisieckiego. Witany owacyjnie z orkiestrą przez młodzież gimn., zwiedził dostojny gość wszystkie warsztaty szkoły rzemieślniczej, nie szczędząc słów uznania i zachęty do coraz pilniejszego oddawania się nauce i praktyce zawodowej dla dobra ojczyzny, tak bardzo potrzebującej uczciwych i światłych rękodzielników.

Zakończono tydzień świąteczny interesującą konferencją z przezroczami w naszej sali teatralnej, wygłoszoną przez p. Osuchowskiego, słuchacza politechniki w Gdańsku, na temat polskiego morza i związanego z niem życia okolic nadmorskich. Huczne oklaski, jakiemi młodzież nagrodziła sympatycznego prelegenta, były wymownym dowodem jej silnego zainteresowania dziedziną krajoznawstwa.

A teraz już tylko niewiele tygodni pozostaje nam do końca roku szkolnego; każdy wytęża wsze siły, by na końcowem świadectwie jaknajlepsze były stopnie, bo od nich zależeć będzie nietylko mniej lub więcej radosne powitanie w domu, ale i mniej lub więcej miłe spędzenie mniej lub więcej upragnionych wakacyj.

Łaski.

Niemasz prawie dnia, w którymbyśmy nie otrzymywali listów dziękczynnych za doznane łaski z prośbą o wpisanie do Związku Mszalnego; ogłaszamy choć kilka z nich dla zachęty, by każdy czytelnik uciekał się z ufnością do Marji Wspom. Wier. w potrzebach duszy lub ciała.

Przepełniona wdzięcznością za wielką łaskę, otrzymaną za wstawiennictwem Matki Boskiej Wspom. Wier., mianowicie za nawrócenie mię ze złej drogi, prowadzącej ku zatraceniu — składam Tej Przemożnej Opiekunce publiczne dzięki i polecam się nadal Jej łaskawej, macierzyńskiej opiece. Równocześnie składam drobną ofiarę zł. 10 na upiększenie Jej świątyni w Oświęcimiu. *N. N.*

Oświęcim, 25. marca 1927 r.

Dziękuję Boskiemu Sercu i Najśw. Marji P. Wspom. Wier. za łaskę szczęśliwego ocalenia oka i polecam się nadal Jej świętej opiece.

K. Hendrichowa.

Oświęcim, w kwietniu 1927 r.

Po odprawieniu nowenny do Marji Wspom. Wier. i po zamówieniu w tejże intencji Mszy św. przed Jej cudownym obrazem w Oświęcimiu zostałam uwolniona od ciężkiego strapienia; z wdzięczności składam drobną ofiarę. *N. N.*

W kwietniu roku zeszłego córka moja beznadziejnie zapadła na zdrowiu, gorączka bowiem dochodziła 41 stopni. Ciężko strapiona, zwróciłam się do Najśw. Marji P .Wspom. Wier. i do Najśw. Serca Jezusowego o ratunek, przyrzekając publiczną podziękę w razie otrzymania upragnionej łaski. Nie zawiodłam się w mem oczekiwaniu i dziś, wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam niniejszem najgorętsze dzięki, prosząc zarazem o dalszą opiekę nad rodziną. Jednocześnie składam drobną ofiarę na światło przed cudownym obrazem.

Katarzyna Müllerowa.

Kurzagóra, 7. kwietnia 1927 r.

Ofiary.

Zł. 50 Pizińska Marja; zł. 30 Błaszczyński A.; zł. 28 Cebula Antoni; zł. 25 ks. Maciejowski Wojciech; zł. 20 ks. Broy Jan; zł. 15 Sekuras Rozalja; zł. 12 Sroczyński Mieczysław; zł. 10 Gruszczyński St., Kaliszewska M., Blumerówna Marja, ks. Kaszyca L., ks. Syc Władysław, Jurasz Walenty, Kubat Jan; zł. 6,50 Kutrzeba Z.; zł. 5 Ćwikliński Franciszek, Członkowska Marja, ks. Franciszek Kózka, Kalicka Bronisława, Świętek Jan, Schulc Amand, Ważanka Marja, Węglińska Agnieszka; zł. 4,50 Bułka Jakób; zł. 4 Ostafińska Marja, Jakubczyk Florentyna; zł. 3,50 Tędej Józef; zł. 3 Szymecki P., Niziołek Stefan, Kuhnowa Aniela, Osińska Apolonja; zł. 2 Cierpiała N., Majka Wojciech, Lux Eugenjusz, Paleta Franciszek, Sawczukowa Elżbieta, Egnerowa Marja, Ilnicka Helena, ks. Fijałek J., Adamczyk Franciszek; zł. 1 prof. Nitsch Józef.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać!

Drukiem Sp. Wyd. K. Miarka, Mikołów.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.